

Znana aktorka Starego Teatru w Krakowie zasłynęła wieloma rolami teatralnymi i filmowymi. Ostatnio zakończyła zdjęcia do „Wiedźmina”, gdzie gra rolę Kapłanki. Można ją oglądać w „Hamlecie” na scenie Teatru STU. Na Scenie Kameralnej występuje w dramacie Tadeusza Różewicza „Spaghetti i miecz”, natomiast na Scenie Nowej przy ulicy Sławkowskiej gra rolę Katii Mannowej w sztuce „Tomasz Mann”.

Dokończenie ze str. 29

- Czy inne ubrania poza „pastuszkami” też szyje Pani sama?

- Kiedyś z Wiesiem Dymnym wszystko szyliśmy sobie sami. Kupowałam „parę cm” materiału i szyłam sobie spódniczkę. Wtedy byłam inna. Mogłam nosić króciutkie spódniczki, prawie niewidoczne. No cóż, „każda rzecz ma swój czas”. Kobieta musi mieć świadomość swojego wyglądu, wiedzieć, co może odstąpić, a co powinna ukryć. Teraz noszę luźne, powiewne rzeczy długie spódnice. Mam swój styl i nigdy nie było dla mnie ważne, co jest modne. Poza tym przyzwyczajam się do ubrań. W niektórych sukienkach chciałabym chodzić całe życie. Każda rzecz z czymś mi się kojarzy, więc niechętnie się z nimi rozstaję. Z racji mojego zawodu często muszę występować publicznie, pełnić różne funkcje oficjalne, dużo podróżować. Mój styl życia wpływa więc na zawartość szafy. Muszę w niej mieć suknie wieczorowe i takie ubrania, które się łatwo mieszczą do walizki,

Anna Dymna ✓

„Pastuszek” w garderobie

- Dlaczego nie chciała się Pani zgodzić na rozmowę o swojej szafie?

- Zaczynam reagować agresją na tego typu propozycje, ponieważ powstaje mnóstwo różnych czasopism i jestem zasypywana prośbami o wywiady, których celem jest wtargnięcie na teren mojej prywatności. Dziennikarze zapominają o tym, że jestem normalnym człowiekiem, wykonującym okropnie trudny zawód. Aktor jest cały czas wystawiony na widok publiczny. Musi grać sobą, swoim ciałem i swoimi uczuciami.

Gdy byłam młodsza, nie odczuwałam tego tak boleśnie. Teraz jestem już czasem tak zmęczona, że muszę mieć możliwość ucieczki do czegoś, co jest tylko moje. Czuję się ciągle obserwowana. Nie mogę się zachować byle jak, bo zaraz usłyszę odpowiednie komentarze. Jeżeli jeszcze wpuszczę do domu dziennikarzy, będę odpowiadać na wszystkie pytania, pozwolę im zaglądać np. do szaf, będę czuła się zaszczytana. Dom, w którym mieszkam, przestanie być moim schronieniem, stanie się kolejną teatralną dekoracją.

- Chciałabym poznać tylko Pani upodobania estetyczne dotyczące stroju, Pani stosunek do ubrań.

- Zacznę od mojej garderoby, bo mam teraz nową. Schodzi się do niej po schodkach. Są tam półki, wieszaki, szufladki i szufladeczki. Wszyscy lubią to miejsce i zawsze, jak otwieram drzwi, ktoś za mną wchodzi - najczęściej Cha-cha lub Haszys - moje koty, które uwielbiają spać na półkach, chować się w walizkach, torbach i „robić mnie w kota”.

- Z racji swojego zawodu aktor musi ciągle się przebierać. Czy w prywatnym życiu udaje się Pani jeszcze znajdować przyjemność z ubierania się?

- Rzeczywiście, przebieranie i malowanie się to ważna, choć często bardzo męcząca i nużąca część mojego zawodu. Kiedyś obliczyłam, że w ciągu jednego dnia musiałam zmieniać kostium ponad 20 razy.

Czasem godzinami fryzjerzy torturują moje włosy, charakterystyczny - twarz. Jest więc chyba naturalne, że poza pracą nienawidzę przebierać się i malować. Cały rok jeżdżę na rowerze. Mój ubiór jest podyktowany stylem życia. Muszę być sportowo ubrana w spodnie, mieć czapkę, rękawiczki i coś przeciw deszczowi.

Dla wielu kobiet możliwością pięknego ubrania się i wymalowania stanowi niesamowitą atrakcję. Dla mnie to zwykły element pracy. Najlepiej czuję się na wakacjach. Mam swoją „samotnię” w lesie. Kiedy tam jadę, przez pierwsze trzy dni chodzę jeszcze w normalnych ubraniach. Potem przebieram się w suknię, którą moja koleżanka nazywa „pastuszką”. Zawsze przed wakacjami szyje sobie takie suknie.

W jednym kawałku materiału wycinam dziurę na głowę, zszywam bokami i robię frędzelki. Mój styl ubierania się jest podyktowany również alergią na niektóre włókna oraz substancje chemiczne, którymi się impregnuje i farbuje materiały. W związku z tym muszę nosić tylko to, co mogę, a nie to, co chcę. Na szczęście mój organizm toleruje jedwab, bawełnę, polar. Są jednak takie dni, kiedy uczuła mnie wszystko. Wtedy żałuję, że nie jestem pierwotnym człowiekiem, który mógł chodzić w przepasce z traw.

Dokończenie na str. 33



Fot. Anna Kaczmarz

a po wyjęciu z niej pozostają nie zmięte. Staram się w ten sposób kupować odzież, żeby jej poszczególne elementy dały się łatwo ze sobą kompletować. Te same ubrania, inaczej zestawione, potrafią zastąpić zakup nowej kreacji. Nie lubię spędzać czasu w sklepach. Na szczęście, zawsze od razu zauważę coś, co mi się podoba. Z reguły jest to, niestety, najdroższa rzecz.

- Jak Pani ocenia, z perspektywy swojego aktorskiego doświadczenia, wpływ stroju na samopoczucie i zachowanie człowieka? Czy w ogóle istnieje taka zależność?

- Dla aktora kostium jest ważnym elementem jego pracy. Czasami nie wiemy, jak daną rolę zagrać. Wkładamy kostium i nagle wszystko staje się jasne. Gdy grałam Barbarę Radziwiłłównę, miałam szczęście nosić najpiękniejsze kostiumy, jakie w ogóle były w Polsce. Zazdrościsz kobietom, które żyły w innej epoce. Chciałabym, jak one, chodzić w pięknych, długich sukniach, w ogromnych kapeluszach, z wachlarzem w dłoni. Niestety, trudno dzisiaj przedzierać się przez codzienne obowiązki w takim stroju. Na szczęście gram czasem role kostiumowe. Nosilałam już wspaniałe kreacje niemal ze wszystkich epok. Nie mogłabym natomiast być bizneswoman, ponieważ nie noszę zestawu marynarki ze spódnicą czy spodniami. W życiu, podobnie jak na scenie, jest bardzo ważne, żeby człowiek dobrze czuł się w tym, co ma na sobie.

Rozmawiała: RENATA RYCHLIK